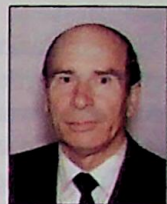


O organizacyjnych i psychologicznych problemach oględzin miejsca z perspektywy doświadczeń praktyka



Zadania wymienione w art. 207 § k.p.k. są z reguły złożone i pod względem dowodowym kluczowe. Śledcze oględziny, zwłaszcza miejsca znalezienia zwłok, muszą być realizowane pod każdym względem precyzyjnie i profesjonalnie, bo uchybiając tym wymogom, wymiarowi sprawiedliwości wyrządza się niepowetowane szkody. W praktyce jednak wykonywane są przez amorficzne pospolite ruszenie prokuratorsko-policyjne. Z przyczyn, o których będzie mowa, oględziny można powierzać tylko specjalście, który nie boi się swoich wątpliwości. Niepewność sprawia wszak, że prokurator (policjant) nie czuje się komfortowo z tym, co w śledztwie już wie. Niezadowolenie ze stanu poznania danego czynu i własnej wiedzy zmusza do samodoskonalenia i poszukiwania nowych rozwiązań, pomysłów, a w konsekwencji nowych dowodów. Powstrzymuje ponadto przed pochopnym wnioskowaniem, że prawda została już poznana.

Założenia te autor bardziej szczegółowo przeanalizuje, posiłkując się przede wszystkim doświadczeniami nabytymi w trakcie praktyki prokuratorskiej. Powszechnie dostępne i znane z uniwersyteckiej dydaktyki wiadomości z zakresu nauk pomostowych znajdują w tych rozważaniach jedynie ograniczone odbicie. Dla porządku zauważyć należy oczywistość, że odnośne prace en gros prawidłowo prezentują teoretyczne i praktyczne strony oględzin. Prawnicy przeto powinni się posilkować (acz nie bezkrytycznie) niekwestionowanym dorobkiem specjalistów.

Podejście do podręcznikowych kanonów z dystansem można między innymi uzasadniać tym, że:

- nauki sądowe systematycznie i zarazem dynamicznie się rozwijają,
- narastające doświadczenia praktyków skłaniają do modyfikacji zachowań oględzinowych i szerzej – śledczych,
- postępuje standaryzacja metod i środków badania miejsc zdarzeń, czego dobitnym wyrazem są wypracowane w maju 2000 roku przez grupę roboczą ENFSI (Europejskiej Sieci Instytutów Nauk Sądowych) „Standardy postępowania dla kierujących oględzinami miejsca zdarzenia”¹.

Kontekst powyższych uwag uświadamia jurystom ogromne znaczenie ciągłego doskonalenia własnych umiejętności i poszerzania wiedzy.

Sedno rzeczy przybliży zakłopotanie, którego doświadczył autor po wejrzeniu w akta własnego śledztwa po 25 latach od skazującego wyroku. Autor oskarżał Jana T. o to, że z zemsty we wsi P. nocą podpalił drewniany dom rodziny W., nie bacząc na to, że pięciu domowników poniesie śmierć. W płomieniach zginęła matka i jej dwuletni syn, ojciec i dwaj starsi chłopcy cudem ocalili, doznając ogólnych poparzeń. Prowadzący śledztwo był chwalony za profesjonalizm, jego dobre samopoczucie wzmagał jeszcze, nolens volens, Andrzej Mularczyk pasjonującym esejem „Numer próbny” w zbiorze „Czym ja żyłem życiem?”. Jednak przeglądając akta po latach, autor nie był już tak dumny z tego, jak sprawę poprowadził. Zdobyte doświadczenie i wiedza, a także zmieniające się wzorce śledcze sprawiły, że to, co ongiś było godnym polecenia standardem, po latach nie mogło się ostać bez retuszu.

Te przemyślenia pozwoliły na postawienie tezy, wprawdzie dość oczywistej, ale zmierzającej do wiele mówiącej konkluzji, że śledztwo w ogóle, a zwłaszcza oględziny miejsca są istną sztuką cierpliwości i rozmaitych umiejętności. Oględziny zawsze przebiegają na styku nauki i sztuki, które się przenikają i uzupełniają. Omawianej sztuki nie sposób zdefiniować. Jej istotę oraz praktyczną funkcjonalność jednakże łatwo będzie pojąć, wyciągając logiczne wnioski z indywidualności i niepowtarzalności cech oglądanych miejsc, zwłok, rzeczy. Z racji nieskończenia licznych zmiennych nie brak w nich wyróżników także nieuchwytnych, o czym się czasem zapomina.

Próbę ogniową użyteczności teoretycznych algorytmów oględzin stanowi nietypowość ich obiektów. W każdym przeto przypadku powstaje kwestia związania badaczy sztywnością podziału oględzin na fazy oraz wskazań: co, jak i w jakiej sekwencji trzeba zrobić oraz dokumentować. W optyce praktyka niektóre szczegóły tego procedowania można akcentować nieco inaczej, zawsze jednak wychodząc od schematu adaptowanego do danych cech zdarzenia doświadczeniem, inwencją, badaniami ze wskazań, a niekiedy też – intuicją.

Solidne zgłębianie doktrynalnych propozycji jest fundamentalnym sposobem wchodzenia do zawodu. Nauki sądowe bowiem wpajają prowadzącym oględziny szacunek ich (tzn. oględzin) precyzji, obiektywizmu, rozważli, legalizmu, interdyscyplinarności etc.

Nieodzownym składnikiem kwalifikacji podejmującego tę czynność jest wreszcie rzeczywista gotowość dostosowywania jej reguł do charakteru pola zdarzenia (ulica, teren zielony, mieszkanie, restauracja, bank?), warunków pogodowych, motywów zabójstwa (seksualny, rabunkowy, rozrachunkowy?), sposobu działania sprawcy (broń palna, nóż, trucizna, drąg?).

Ostrość odcieni dyskutowanego problemu może uwypuklić przekonujący fragment dużego śledztwa. Otóż w śląskiej Ł., w sporym zagajniku, w pewnym oddaleniu od lokalnej drogi znaleziono dogorywającą 36-letnią mężatkę, Genowefę B. Tamże została przeniesiona lub przeciągnięta z drogi, gdzie rzucały się w oczy ślady szamotaniny i krwi. Pomijając materialne przesłanki uznania zdarzenia za typowy mord z lubieżności, uwagę ekipy oględzinowej absorbował brak jednego złotego kolczyka w uchu ofiary. Założono, że dla obmyślenia kompleksu śledczych działań fundamentalne znaczenie może mieć wyjaśnienie wątpliwości, czy sprawca zabrał kolczyk jako fetysz (wtedy byłby przechowywany i wnosiłby pewien przydatny w typowaniu rys do charakterystyki zabójcy), czy przestępcę zainteresowała rynkowa wartość wyrobu ze złota, czy kolczyk najzwyczajniej zawieruszył się w ziemi lub ściółce leśnej w czasie wleczenia śmiertelnie poranionej B.

Z oczywistych przyczyn w pierwszej kolejności eliminowano trzecią hipotezę. Wyjątkowo dokładnie przeczesano wierzchnią warstwę gleby i ściółkę, używając również wykrywacza metali. Negatywny wynik tej operacji przesądził, że odtąd stałym punktem przeszukań u figurantów sprawy było dążenie do ujawnienia kolczyka lub jego części. Po kilku latach u pokątnego złotnika, spokrewnionego ze Zdzisławem M., w szkatułce w kredensie znaleziono naturalny koral będący resztką kolczyka. Ów krewniak przetopił złoty koszyczek na pierścionek zaręczynowy. Tenże dowód jakby klamrą spinał różne ustalenia cząstkowe.

Niemiała jest liczba oględzin, w których upór i iście benedyktyńska skrupulatność decydowały o widowiskowych sukcesach w sytuacjach, wydawało się, beznadziejnych. Dla uprawomocnienia tej oceny warto wspomnieć o przypadku zgwałcenia przez dwóch zbiorów młodej kobiety w Z. Napadli na nią na odludziu, gdy weszła na piaszczysty trakt. Powiadamiając organy ścigania o haniebnym czynie, nie omieszkała poinformować, że broniąc się, ugryzła rękę zatykającego jej usta i coś wypłuła. Założono zatem, że mogła wypłuć kawałek naskórka, wobec czego *stante pede* przystąpiono do przesiewania zdeptanego piachu. W końcu na dnie sitka do mąki dostrzeżono to „coś” zwinięte, po rozprostowaniu mające rozmiar prawie 1 cm². Zabezpieczony fragment naskórka pasował dokładnie do ubytku na zewnętrznej stronie dłoni wy-

typowanego i zatrzymanego gwałciciela. Przygwożony tym dowodem przyznał się do winy i wydał kompana.

Ale nie tylko technicznokryminalistyczne, lecz również pewne psychologiczne imponderabilia oględzin miejsc zdarzeń wzbogacają umysłowość prokuratora (policjanta) w przestrogi przypominające słynne powiedzenie Kazimierza Górskiego, że „dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe”. Tak samo jest w śledztwie. Przykładowo, mieszkanie małej wioski w powiecie b., Jan K., był podejrzewany (następnie skazany) o zabójstwo własnej żony, przez kilka tygodni uznawanej za zaginioną. Liczne poszlaki, w tym nieregularne plamy krwi na regale oraz położenie domu K. na rozległej niezadrzewionej równinie opodał zabudowań innych właścicieli racjonalizowały wersję, że zwłoki Marii K. mogą być ukryte na terenie posesji.

W pomieszczeniu, w którym kiedyś znajdowały się krowy, widoczne były ślady niedawnego rozkopywania ziemi – przemieszane kolory świadczyły o ingerowaniu w nią aż do głębokości około jednego metra. Dalej już wydawało się, że struktura i barwa pozwalają twierdzić, że wykop nie był głębszy. Nie wystarczyło wytrwałości, popełniono pomyłkę.

Niedługo potem, dzięki nowym poszlakom, powtórnie rozkopano ziemię w dawnej oborze i po zdjęciu dodatkowej warstwy grubości 30–40 centymetrów odkryto zwłoki kobiety. I wszystko stało się jasne, w tym również to, że z pułapkami śledczymi poradzą sobie profesjonalści obdarzeni siłą i odwagą, intuicją i pomysłowością.

W tych rozważaniach nie wolno więc pominąć problematyki doboru ludzi zdalnych do przeprowadzenia oględzin z zastosowaniem kryterium gwarantującego utworzenie przez nich drużyny zwartej, zjednoczonej wokół wspólnego celu, pozbawionej egoistycznych tendencji, podporządkowanej całkowicie idei poznawania prawdy. Sam udział w danym przedsięwzięciu powinien im dawać satysfakcję. W śledczych badaniach powodzenie mają pasjonaci, motywowani bardziej własnymi upodobaniami niż wyrobnicy naciskani ustawami i nadzorem służbowym.

Według art. 209 § 2–3 k.p.k. oględzin zwłok w miejscu ich znalezienia dokonuje prokurator, co definitywnie orzeka o kierownictwie danymi badaniami. Sama ustawa wszelako nikogo nie czyni automatycznie mądrzejszym, zdolnym do fachowego zorganizowania pracy zespołu oględzinowego.

Relatywnie proste jest pytanie dotyczące liczebności zespołu oględzinowego. Nestorzy medycyny sądowej optowali za składem dwu-, trzyosobowym: sędzia śledczy, biegły lekarz medycyny sądowej, protokolant. Obecnie w oględzinach miejsca znalezienia zwłok, zależnie od specyfiki okoliczności, uczestniczyć mogą,

oprócz prawnika i lekarza, także: genetyk, chemik balistyk, entomolog, archeolog, dendrolog i inni.

Kompletującemu ekipę warto by zalecić uwzględnianie dwóch racji w podejmowaniu personalnych decyzji. Po pierwsze, bezsprzecznie im więcej osób kręci się po miejscu zbrodni, tym większe w śladach powstają spustoszenia. Jako przykład można podać sprawę zabójstwa małżeństwa Jaroszewiczów w Aninie, a z dawniejszych sprawę samobójstwa siostry Władysława G. w podkrośnieńskiej wsi. Po drugie, trzeba jednak brać pod uwagę i to, że gdy dwóch, trzech, czterech patrzy na to samo, wcale nie znaczy, że widzą to samo. Współpatrzenie na scenę oględzinową ma tę zaletę, że osoby ukształtowane w odmiennych warunkach i podporządkowane niejednorodnym doświadczeniom w sumie dostrzegają więcej i dokładniej.

W standardach ENFSI eksponuje się doniosłość zagwarantowania badającym miejsce zabójstwa niezbędnej logistyki i warunków socjalnych. Dokładniejsze przedstawienie rzeczy nie mieści się w konwencji tej wypowiedzi. Humanitarne i prakseologiczne sensy europejskich zaleceń sygnalizują dwa poniższe przykłady.

Pierwszy przykład – po obezwładnieniu strażników Aresztu Śledczego w K. zbiegło pięciu osadzonych (w tym trzech recydywistów) uzbrojonych w zrabowane z wartowni granaty, cztery pistolety maszynowe i pistolet TT. Osaczeni koło miejscowości S. zignorowali wezwanie do poddania się. Podejrzany Czesław W. trafił jednego z milicjantów, którego kolega postrzelił recydywistę Mariana N. Trzem udało się wyrwać z okrążenia i dotrzeć do sąsiedniej osady, gdzie otoczyli ich pogranicznicy. Znalazłszy się w położeniu bez wyjścia, recydywista Piotr B. popełnił samobójstwo strzałem z przytwierdzenia w podbródek.

Przystąpiono do multiogłędzin dwóch miejscowości. Oględziny uzupełniano elementami przesłuchań i eksperymentów w celu zoptymalizowania przedsięwzięć wykrywczych, zabezpieczających i dokumentujących dyslokację łusek, ślady traseologiczne, pozycje zajmowane *tempore criminis* przez wszystkich uczestników wydarzeń. Energiczne badania trwały non stop, chociaż dawały się we znaki silny wiatr, chłód i mżawka.

Narzuca się konkluzja, że *in concreto* przydałby się jakiś namiot czy wóz socjalny w polu, gdzie by można zmienić przemoczone ubranie, co jakiś czas się ogrzać czy zjeść coś ciepłego. Niemniej oczywisty wniosek dotyczy wyposażenia takiej ekipy w środki łączności i transportu.

Drugi kazus – oględziny miejsca znalezienia zwłok Ireny S., jednej z ofiar Zdzisława M., są okazją do przypomnienia powinności wyposażenia zespołu badaw-

czego w niezbędne instrumenty (narzędzia, taśmy samoprzylepne, chemikalia do wizualizacji niewidocznych śladów etc.) oraz w stosownej wielkości namiot. Ustawiony nad zwłokami i ich bezpośrednim otoczeniem chroni wrażliwe ślady przed zniszczeniem. Jednocześnie, co nie mniej istotne, wprowadza ład i spokój w pracę prokuratora i ekspertów.

W katalogu zadań prowadzącego oględziny bynajmniej nieperyferyjną pozycję zajmuje również dążność do ustalenia personaliów postronnych osób, które przed przybyciem zespołu odeszły z danego miejsca, oraz tych, które biernie uczestniczą w jego działaniach jako obserwatorzy. Kazyistka w tym względzie nie pozostawia złudzeń. Dość wymowny jest przykład bardzo głośnej sprawy zabójstwa pięcioosobowej rodziny L. w Rzepinie i podpalenia ich zabudowań celem zatarcia śladów zbrodni. Do niemalże błyskawicznego wykrycia prawdy przyczyniła się informacja uzyskana w czasie gaszenia pożaru, że Adam Z. oddalał się stamtąd, gdy inni śpieszyli z pomocą. Umożliwiło to zatrzymanie, oskarżenie i skazanie w 1971 r. Józefa Z. oraz jego synów Czesława i Adama za pełną okrucieństwa zbrodnię.

I zgoła przeciwny incydent. Na polu, blisko Zakładów Tłuszczowych w B., znaleziono zwłoki Urszuli N. będące w stanie zaawansowanego rozkładu. Czynności oględzinowe milicji przyciągnęły zainteresowanie mnóstwa ciekawskich bacznie rejestrujących to, co robili i mówili przedstawiciele organów ścigania pracujący na miejscu zdarzenia. Zatrzymany i tymczasowo aresztowany maturzysta Tomasz S. złożył samooskarżające się wyjaśnienia, dość wiernie odzwierciedlając stan rzeczy. Rychło zmienił zdanie, tłumacząc, że przyznanie nastąpiło wskutek silnej presji psychicznej ze strony przesłuchujących. Na pytanie, skąd zatem bierze się zbieżność wyjaśnień z realiami zwłaszcza miejsca odkrycia zwłok, odpowiedział, że nie ma w nich niczego więcej ponad to, co w dniu oględzin osobiście zobaczył i usłyszał.

Żadne czynności śledcze nie doprowadziły do podważenia tej obrony. Nikt bowiem nie potrafił potwierdzić ani wykluczyć obecności Tomka koło zwłok N. w czasie ich badania. Wątpliwość, która pozostała, nikogo nie satysfakcjonuje.

Do ważniejszych segmentów organizacyjno-porządkowych oględzin miejsca należy wytyczanie i dokumentowanie granic penetrowanego terenu. Uwłączanie odnośnym regułom daje świadectwo krótkowzroczności organu procesowego, pociągającej za sobą niewymierne (*sensu largo*) koszty, jak w jednej z łódzkich spraw, w której autor występował przed Sądem Najwyższym. Obrona zaskarżyła wyrok, zarzucając, że Jana N. śmiertelnie potrafił nieustalony samochód, a ponadto, że stanowiący dowód rzeczowy zabójstwa

żelazny łom został podrzucony opodal zwłok, gdzie w chwili oględzin go nie było.

Rzeczywiście nie było go w przestrzeni bezpośredniej przy zwłokach N. Łom ze śladami krwi i fizycznymi parametrami odpowiadającymi obrażeniom zadany denatowi ujawniono w trzy dni po zasadniczych oględzinach, w odległości 41 metrów od punktu położenia zwłok, w koronie drogi przebiegającej obok. Pożywką dla obiektywnie bezpodstawnego sporu było niezapisanie *expressis verbis* w protokole, że szosa nie mieściła się w granicach pola oględzin.

Najbardziej newralgiczną przewodnią ideę badań miejsca znalezienia zwłok stanowi poszukiwanie odpowiedzi na siedem złotych pytań (co?, gdzie?, kiedy?, w jaki sposób?, dlaczego?, jakimi narzędziami?, kto?). Są to bezspornie pytania dopełnienia, a nie rozstrzygnięcia. Ergo, na żadne z nich nie wystarcza odpowiedź tak lub nie. Każdą należy odpowiednio rozwinąć i umotywić.

Kwintesencją uproszczeń rzeczy była wypowiedź skądinąd renomowanego eksperta, że rozsądnie postępuje, kto zabezpiecza tylko 2–3 wartościowe ślady, których potencjał informacyjny pozwala wszystko wyjaśnić. Nazbyt duża ilość zgromadzonych śladów staje się zbędnym balastem².

To tendencja niebezpiecznie ryzykowna. Wartość poznawcza dowodu rzeczowego wychodzi na jaw w miarę postępów śledztwa, w świetle których ślady trafniej się ocenia, a ewentualnego ich nadmiaru łatwo się wyzbyć. Natomiast pośpiesznie odrzuconych nigdy się nie odzyska³.

W gronie kryminalistów, za podręcznikiem Hansa Grossa, mityguje się śledczych, że „między a i nie a leży więcej niż cały alfabet”. Dlatego może narażać prawdę na szwank bezmyślne przestrzeganie tezy, jakoby oględziny, niezależnie od okoliczności faktycznych, były czynnością niepowtarzalną. Zdaniem autora w nietypowych sytuacjach można, a często nawet trzeba, postąpić nieszablonowo, byleby tylko nie dochodziło do łamania prawa i zasad przyzwoitości wytyczających pole manewrowania organu procesowego.

Namiastką ilustracji problemu może być doświadczenie prokuratora delegowanego z Polski do udziału w śledztwie w Dubnej koło Moskwy, gdzie zadźgano nożem polskiego inżyniera w jego własnym mieszkaniu⁴. Po przestudiowaniu protokołu oględzin i osobistym obejrzeniu miejsca zbrodni, powodowany realiami oraz intuicją, prokurator wniósł o uzupełnienie badań. Na pierwszy rzut oka dawało do myślenia nagromadzenie w różnych miejscach mieszkania towarów polskiej i radzieckiej produkcji (np. około 900 tub pasty do zębów), wskazujących na dorabianie przez denata nieoficjalnym handlem. Odpowiedzi na pytanie, z kim handlował, można było się spodziewać po uporządkowa-

niu i przeanalizowaniu rozrzuconych w nieładzie na zakrwawionej podłodze dokumentów (faktur, rachunków, pism). Zastanawiało również, że w czasie pierwszych oględzin nie natrafiono na zapasy pieniędzy lub ekwiwalentnych wartości, chociaż denat oprócz niezłych zarobków z racji zatrudnienia czerpał bliżej nieokreślone dochody z innych źródeł.

Właściwi prokuratorzy uwzględnili te znaki zapytania. W czasie ponownych oględzin odnaleziono zamurowane w ścianie walutę polską, rosyjską, USA i ponad 30 wyrobów ze złota. Tym samym poszerzono horyzonty śledztwa, po wielu perturbacjach zwieńczonego ustaleniem sprawców zbrodni.

O negatywnych skutkach braku potrzeby odkrywania prawdy świadczy doświadczenie ze śledztwa przeciwko byłemu oficerowi NKWD Iwanowi Slezce vel Zygmuntovi Bielajowi o wymuszanie okupu, uprowadzenie i zabójstwo lek. med. Stefanii K. z Płocka. Ofiara została wywieziona w kierunku Konina samochodem marki Trabant nr rejestracyjny PC 9643. Zasadnie należało przypuszczać, że wnikliwe oględziny tego narzędzia przestępstwa dostarczą śladów o strategicznym znaczeniu dla wyjaśnienia dalszych losów lekarki.

Funkcjonariuszowi KGMO jednak nie dopisała wyobraźnia, czego świadectwem jest zaledwie 13 linijek ręcznie napisanego tekstu protokołu badania ww. samochodu. Ostatnie zdanie następująco usprawiedliwia ten stan rzeczy: „Odstąpiono od szczegółowych oględzin pojazdu, gdyż jest znacznie zanieczyszczony i brudny, a poza tym jest zimno”. Efekty tej kuriozalnej mentalności nie pozostały bez wpływu na uwolnienie oskarżonego od winy za zabójstwo. Tych błędów nie udało się odrobić.

Wartość dowodowa śladów uchronionych przed uszkodzeniem mechanicznym, zniszczeniem, kontaminacją itp. zagrożeniami zależy ponadto od profesjonalizmu sporządzonej *in concreto* dokumentacji czynności (zob. art. 143 § 1 pkt 3–4, art. 147 § 1 k.p.k.). W tym pojęciu mieści się niełatwe nadawanie nazw poszczególnym śladom, rzeczom. Wieloznaczność słów staje się zarzewiem sporów procesowych o to, co dokładnie, gdzie i jak zabezpieczono. I co dla stwierdzenia winy wynika z porównania m.in. wyjaśnień oskarżonego z całokształtem dokumentów pooględzinowych.

Należy jednak pamiętać, że błędy popełnione w śledztwie można naprawić. Jako przykład może posłużyć tu śledztwo o zabójstwo Jolanty G., nadzór nad którym przejął autor. Po zapoznaniu się z aktami zdarzenia wzbudziła ostra dysharmonia dwóch dowodów. Zdzisław M., uciekając w formułę klasycznej projekcji, wyjaśnił, że N.N. sprawca nie zabrał z palca Jolanty G. pierścionka z niebieskim oczkiem z uwagi na jego niską wartość. W protokołach oględzin zwłok w miejscu ich wydobywania z Czarnej Przemszy i w prosekto-

rium zakładu medycyny sądowej nie było jakiegokolwiek wzmianki na temat takiego lub chociażby innego pierścionka. Zbagatelizowanie tej sprzeczności mogłoby się stać furtką dla broniących Zdzisława M. Celem usunięcia niepewności dokonano ekshumacji zwłok Jolanty G. ze zdumiewającym rezultatem – palec jej ręki zdobił nadal pierścionek, dokładnie taki sam jak opisany przez podejrzanego.

Logika tych ustaleń powodowała, że późniejsze próby przekreślenia mocy dowodowej samooskarżenia M., jako rzekomego wyniku wpływów przesłuchujących funkcjonariuszy, nie miały szans powodzenia. I nie przekonały sądów. Odbierający wyjaśnienia nie mogli wmówić podsądnemu czegoś, o czym nie mieli żadnej wiedzy, aczkolwiek powinni ją mieć, gdyby we właściwym czasie oględziny miejsca znalezienia zwłok Jolanty G. wykonano *lege artis*.

Przywołane przykłady skłaniają do przyjrzenia się katalogowi metod, środków i celów czynności przewidzianych w art. 207–210 k.p.k. Należy zaznaczyć jednocześnie, że niemożliwe jest stworzenie zamkniętej listy, co wynika z nieporównywalności badanych obiektów wymuszającej indywidualizowanie procedur. Niemniej doświadczony praktyk śledczy podzieli stanowisko, że z pomocą zwłaszcza medyka sądowego wykrycie, utrwalenie i zinterpretowanie kompleksu śladów powinno, poczynwszy od miejsca oględzin, służyć ustaleniom:

- faktu i czasu zgonu ofiary (kwestie alibi),
- rodzaju i wyglądu oraz sposobu posługiwania się narzędziem (modus operandi),
- motywu zbrodni (*is fecit, cui prodest*),
- identyfikacji ofiary (dane osobowe mogą wskazać na ewentualne związki sprawcy z pokrzywdzonym),
- osobowości nieznanego zabójcy⁵.

Najważniejsze dla śledztwa jest pytanie – kto zabił? Odpowiedzi poszukuje się w każdym śladzie z osobna i w ich całokształcie. Różnica zdań wśród członków ekipy śledczo-ekspertyznej co do znaczenia określonego śladu (lub jego braku) polepsza standardy typowania podejrzanych. Temu procesowi natomiast szkodzi jednorodność spojrzeń, wynikająca zwłaszcza ze zwierzchniego dyktanda, ograniczającego horyzonty wizji zdarzeń.

Rekonstrukcja właściwości N.N. zabójcy nie jest aktem jednorazowym. Jest procesem stopniowego uzupełniania portretu, aż do osiągnięcia obrazu umożliwiającego wytypowanie go z zazwyczaj szerokiej populacji. Znakomitą okazję do uprzywilejowania tegoż procesu dochodzenia (na podstawie wyników badań miejsca) i odpowiedzi na pytanie, kto zabił?, stwarzają oględziny miejsc znalezienia zwłok ofiar zabójców seryjnych.

Jako przykład można podać tu identyfikację Zdzisława M., oskarżonego o 14 dokonanych i 6 usiłowanych zabójstw w okresie od 7 listopada 1964 roku do 4 marca 1970 roku, w byłym województwie katowickim. Każde kolejne oględziny wносиły nowe szczegóły do tworzonego portretu psychologicznego przestępcy, doprowadzając do wytypowania dwudziestu ośmiu indywidualizujących go cech.

Oględziny miejsca zabójstwa Anny M. w listopadzie 1964 roku pozwalały ostrożnie wnioskować, że popełnił je mężczyzna bardzo silny fizycznie, sprawny, mający zdrowe ręce i nogi (bez wad), wykazujący zainteresowanie sferą seksu. W następnych przypadkach stan faktyczny miejsc i zwłok sugerował, że sprawca dąży do zaspokojenia popędu płciowego w sposób odbiegający od normy kontaktów heteroseksualnych. Doskonale zna topografię miejsc, gdzie atakuje, nie korzysta z własnych środków lokomocji, unika przeniesienia zbrodni na teren Dąbrowy Górniczej (być może tam mieszka lub jego rodzina). Dzięki zeznaniom świadków i ofiar, które przeżyły, udało się ustalić, że ma ok. 165–172 cm wzrostu, ponad trzydzieści lat, może mieć wadę wzroku, ma orli nos z charakterystyczną ciemną plamką, pali papierosy Sport.

W grudniu 1970 roku zaistniały przesłanki do postawienia rozpoznania: spośród kilkudziesięciu wówczas jeszcze weryfikowanych wersji osobowych wersja Zdzisława M. została potwierdzona maksymalną ilością cech wspólnych. Tylko w jego przypadku wszystko, co dotychczas ustalono, było podobne lub identyczne z cechami Zdzisława M., łącznie z jego seksualnością.

Ostry, kontradyktoryjny proces sądowy nie podważył żadnego z elementów zarysowanego portretu, zgodnego ze zmianami notowanymi na miejscach zdarzeń.

Problem oględzin jest bardzo szeroki i trudno wyczerpać go w jednym doniesieniu, ale warto dotknąć jeszcze dwóch kwestii. Dla uzyskania lepszego efektu dydaktycznego przedstawione one będą na przykładzie dwóch kazusów.

W mieście K. zaginęły bez wieści dwie kilkuletnie dziewczynki. Samuela F. słusznie, jak się niedługo okazało, posądzano, że podstępnie zwabił, zgwałcił i zabił je we własnym mieszkaniu. Docieklive oględziny pomieszczeń zamieszkiwanych przez F. nie przyniosły niczego potwierdzającego podejrzenia. Systematycznie gromadzone poszlaki skłoniły jednak do ponowienia oględzin. Tym razem wszelkie meble nie były przesuwane, lecz unoszone do góry i przestawiane w inne miejsce. Po przeniesieniu sofy odkryto nieco zdeformowane przez nacisk mebla buciki jednej z zaginionych dziewczynek. Poprzednie przeszukanie nie ujawniło ich. Przesuwano ten bardzo ważny dowód rzeczowy wraz z przyniatającym go meblem.

Sprawa F. poucza, że doraźne niepowodzenia śledcze nie powinny prokuratora (policjanta) zniechęcać do podejmowania działań. Relatywizuje też ulubioną paremię medyków sądowych i kryminalistów, że źle przeprowadzonych oględzin nie da się naprawić. Jak się okazuje, niekiedy można.

Kolejną kwestią jest konieczność uważnego studiowania i rozumienia akt procesowych. Powinny być one przedmiotem nieustających analiz, aby możliwe było korygowanie kierunków śledztwa. Jako przykład warto tu przywołać słynną ongiś sprawę augustowską przeciwko pięciorgu oskarżonym o serię zagadkowych zabójstw. Skłania ona do rozważań, aby w podejmowaniu częściowych i końcowych decyzji procesowych uwzględniano, że wszelkie protokoły zawierają treści wyselekcjonowane podług upodobań, wiedzy i doświadczeń autora. Ten pogląd dotyczy nawet protokołów sekcji zwłok, które nie są dokumentami czysto poznawczymi. Do nich wszak przenikają osobiste oceny i wnioski biegłego pozostającego pod wpływem przekazywanych mu danych przedsekcyjnych.

Czytając akta tego śledztwa, autor natrafił na niespójne protokoły zewnętrznych (na miejscu zdarzenia) i wewnętrznych badań zwłok jednego z dziesięciu pokrzywdzonych. Pierwsze obserwacje prowadziły do snucia ostrożnych przypuszczeń, że może chodzić o śmierć z uduszenia w środowisku wodnym. Biegły lekarz medycyny sądowej natomiast zdiagnozował, że przyczyną zgonu była samoistna choroba, ostre zapalenie trzustki. Prokurator (na wniosek milicjanta) umorzył śledztwo wobec niestwierdzenia przestępstwa.

Nie można się było zgodzić z tą decyzją, gdyż z pola widzenia decydentów całkowicie umknęły nie tylko wzmiankowane spostrzeżenia z wstępnych oględzin, lecz także nieprecyzyjnie uzasadnione rozpoznanie posekcyjne. Z jednej strony wtrącenie o jakimś pogrubieniu rowków mózgu (co mogłoby skłonić do poszukiwania koherentnych zmian w płucach i przewodzie pokarmowym i powinno skutkować hipotezą zabójstwa w następstwie utopienia), a z drugiej – brak w obrazie sekcyjnym symptomów rozpoznanej choroby, zmuszały do radykalnego działania. W wyniku ekshumacji i szeregu innych czynności eksperckich i śledczo-procesowych udowodniono, że chcąc obrabować pokrzywdzonego, sprawcy najpierw go pobili, a następnie wrzucili do rzeki. Sądy obu instancji orzekły zgodnie z wnioskami oskarżyciela.

Podsumowując rozważania, trzeba podkreślić, że śledztwo jest kombinacją wiedzy, uczuć i intuicji niezwykle trudną, odpowiedzialną i fascynującą. A oględziny miejsca zdarzenia byłyby zawsze najlepsze, gdyby wykonano je odrobinę inaczej.

Tekst ten w swojej pierwotnej wersji był wykładem, który autor wygłosił na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Rzeszowskiego.

PRZYPISY

- 1 J. Gurgul: Standardy postępowania dla kierujących oględzinami miejsca zdarzenia. Próba komentarza, cz. I, „Prokuratura i Prawo” 2000, nr 10, s. 111–127; cz. II, „Prokuratura i Prawo” 2000, nr 11, s. 119–131.
- 2 J. Gurgul: Seminarium „Jakość czynności kryminalistycznych”, „Problemy Kryminalistyki” 2008, nr 261, s. 61–65.
- 3 J. Sehn: Ślady kryminalistyczne, „Z Zagadnień Kryminalistyki” 1960, z. I.
- 4 J. Gurgul: Rozważania po sprawie Moskiewskiego Obwodowego Sądu o zabójstwo, „Problemy Kryminalistyki” 2005, nr 251, s. 13–17 i tamże powołane piśmiennictwo.
- 5 Bliżej zob. L. Wachholz, J. Olbrycht: Medycyna kryminalna, Warszawa 1924, s. 141–153; M. Bischoff: Badanie dróg w pobliżu miejsca przestępstwa, „Przegląd Policyjny” 1939, nr 3; F. Meixner: Kriminaltaktik in Einzel-darstellungen, II Band, „Kriminalistik Verlag”, b.d.w., Hamburg, s. 192, 194; Z. Marek, B. Turowska, Z. Lisowski, B. Opolska, B. Próchnicka, F. Trela: Sądowo-lekarskie badania zwłok rozkawałkowanych, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1985, nr 2, s. 114–124; A. Wolska: Zabójcy – studium psychologiczne, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin 1999, s. 174–186 i passim; Z. Lew-Starowicz: Seksuologia sądowa, Wydawnictwa lekarskie PZWL, Warszawa 2000, s. 216–234; J. Biederman: O relacjach organ procesowy – biegły z poziomu praktyki, [w:] Postępy nauk sądowych. W osiemdziesięciolecie powstania Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna ku pamięci Dyrektora Aleksandra Grzegorza Głazka a uwadze współczesnych i przyszłych pokoleń, wybrała Maria Kała, Kraków 2009, s. 33–47 i tam powołane źródła.

Streszczenie

Oględziny jako kluczowa czynność dowodowa stanowią temat wciąż otwarty. Doświadczenie potwierdza bowiem, że opracowanie powszechnie użytecznego algorytmu oględzin jest niemożliwe bądź niecelowe. W śledczej rzeczywistości liczą się rozwiązania indywidualne, dostosowane do niepowtarzalnych szczegółów zdarzeń, co – rzecz oczywista – nie umniejsza wagi doktrynalnych wskazań.

Słowa kluczowe: oględziny, organizacja, psychologia.

Summary

Crime scene examination as the key evidential activity is always an open theme. Experience does indeed support the thesis that elaboration of an overall algorithm of crime scene examination is impossible or even of no avail. In the reality of investigation it is individual solutions that count, which, however, does not decrease the importance of doctrinal injunctions.

Keywords: crime scene examination, organisation, psychology.